Nr. 300 | We Lwowie Piątek dnia 29. Października 1897 r. | Rok XXX.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Z chwili bieżącej.

Lwów 28. października.

Nareszcie zdobyła się większość izby poselskiej na jakiś krok stanowczy. Mamy na myśli wniosek p. Jaworskiego, przeznaczający odtąd posiedzenia wieczorne wyłącznie dla obrad nad prowizorjum ugodowem, który znaczną większością głosów został uchwalony. W ten sposób odebrano obstrukcji niemieckiej możność rozmyślnego tamowania toku rozpraw i choć ona rozpocznie niezawodnie inną w tym celu taktykę, to przecież kwestja uchwalenia prowizorjum ugodowego — acz żółwim krokiem — będzie jednak naprzód postępowała. Szkoda, iż p. Jaworski już przed kilku tygodniami z takim wnioskiem nie wystąpił, gdyż do dzisiaj byłaby już może nieszczęsna sprawa tego prowizorjum raz ubita i najsilniejszy atut z rąk opozycji wytrącony. Byłoby też nie przyszło do tego rodzaju pogróżek węgierskich, jak znane enuncjacje Banffy'ego i odnośne komentarze półurzędowych zalitawskich, byłoby z żadnej strony nie padło słowo o ewentualności zawieszenia konstytucji, małego zamachu stanu itp. niespodzianek... specyficznie austrjackich. Jak wiadomo — Austrja od dawna ma ustaloną sławę „państwa niespodzianek". Dziwna zaprawdę rzecz, iż komitet prawicy, w którym zasiada przecież tylu „osiwiałych w boju" parlamentarzystów, ostatnimi czasy tak mało zdradza pomysłowości, gdy idzie o to, żeby dziką swawolę obstrukcjonistów w sposób godziwy ukrócić. Od czasu do czasu robi się tam tylko coś: *ut aliquid fecisse videatur* — a najczęściej jeszcze robi się to tak... niezręcznie, że niemal daje się opozycji nową broń do ręki. Jużci w takich warunkach nie dziwna, iż w zwartym szeregu idąca opozycja formalnie drwi sobie z takiej większości.

Przeciw wnioskowi p. Jaworskiego głosował wraz ze socjalistami galicyjskimi także poseł stronnictwa ludowego, dr. Winkowski. Motywów politycznych — gdyby go o nie zapytano — nie umiałby zapewne przytoczyć ten *zahonisty* reprezentant V kurji na Mazurach. Tak samo względy na interesy ogółu, krzywdzone dotkliwie przez podobne udaremnianie prac rady państwa, widocznie nie mają żadnego znaczenia w oczach ludowców. W ich sercach rozsiadła się ślepa nienawiść do osoby i dla niej gotowi są poświęcić najżywotniejsze nawet sprawy własnego kraju. Z djabłem — a nie dopiero ze socjalistami — gotowi też zwalczać nienawistnych przeciwników. Niema co mówić — ładna polityka i budująca etyka...

* * *

Zjazdy monarsze zwykle są powodem do najrozmaitszych kombinacyj i plotek politycznych. Nie można się więc dziwić, że i obecnie dwukrotne spotkanie cesarza Wilhelma z cesarzem Mikołajem jest polem, na którem rosną najrozmaitsze nowiny, szerzone przez tych, którzy udają, że wiedzą, co się dzieje między monarchami i ich otoczeniem.

Już kilka dni temu zapewniano, że w Wiesbadenie ułożono między monarchami przeciwko Anglji plan akcji w sprawie egipskiej, ale jakoś nie słychać nic dotąd o dyplomatycznych krokach, podjętych w Londynie, ani o mobilizacji sprzymierzonych flot, a nawet wiadomość o mobilizacji całej floty włoskiej, minęła bez najmniejszego wrażenia.

Teraz podejmują się usiłowania, żeby wykazać zachwianie etykietalnej grzeczności między dworami. Mianowicie wielką wrzawę podnosi prasa o to, że dwór rosyjski w Darmsztacie nie przyjął odwiedzin w. księcia Badeńskiego, wuja cesarza Wilhelma. *Post* nawet dowiaduje się, że telegraficzne biuro giełdowe w Berlinie, nie przyjmowało depesz, odszących się do tej sprawy.

Do tej chwili nie odwołano urzędowo sensacyjnej wiadomości, co pewno jest znakiem, że do niej nie przywiązują ważniejszego znaczenia politycznego, skoro przecież wiadomo, że car Mikołaj najzupełniej jest przystępnym dla politycznych czynników niemieckich. Nietylko bowiem przyjmował sekretarza stanu rzeszy dla spraw zagranicznych, v. Bülowa, który swoją drogą konferował z hr. Murawjewem, ale nawet przyjmuje księcia Hohenlohe, nie tylko jako instancję polityczną wielkiego znaczenia. Pan v. Bülow nawet po posłuchaniu u cara Mikołaja jeździł umyślnie do ks. kanclerza, żeby go spowodować do wizyty w Darmsztacie.

Wszystkie te i tym podobne pogłoski, przypuszczenia i fakta, rejestrować musi oczywiście prasa, ale dla opinji, żądnej wiadomości pewniejszych, nie może dać innych objaśnień, nad pozory i przypuszczenia, które się zresztą same przez się nasuwają.

Więc objaśniają, że spotkanie obecne dwóch najpotężniejszych monarchów spowodował wyłącznie książę Henryk, brat i szwagier monarchów, a odpowiedź dana księciu badeńskiemu, że car Mikołaj już czasem swym przed odjazdem do Rosji rozporządził inaczej i dlatego go przyjąć nie może — polega na niezręczności któregoś z podrzędniejszych dworzan rosyjskich.

Polacy w Londynie.

W Londynie, posiadającym przeszło 6½ miljona mieszkańców, jest między wszelkiemi narodowościami świata i nasza reprezentowana. Polaków i Litwinów, stale osiedlonych, można liczyć na przeszło 2000. Po dość pokaźnej liczbie starszych emigrantów z r. 1831 oraz 1863 następuje nowsza generacja, której przeważna część należy do **klasy robotniczej**. Są więc rzemieślnicy wszelkiego rodzaju, pomiędzy którymi stolarze i krawcy liczebnie dominują, po nich idą robotnicy fabryczni, zwłaszcza tak zwani „bambusiarze", tj. pracujący w fabrykach mebli bambusowych, a nawet jest tu fabryka tych mebli, którą można śmiało nazwać czysto polską, ze względu na wielką ilość (kilkaset głów) w niej wyłącznie zatrudnionych Polaków.

Prawie wszyscy są cenieni jako dobrzy robotnicy, znajdują się w warunkach dość korzystnych, z dobrowolnie poczynionych danin posiadają nawet piękny, starannie utrzymywany kościół, połączony z wzorowo prowadzoną misją polską, przy której jest także i szkoła dla dzieci z wykładowym ojczystym językiem — rozległość jednak miasta jeśli wprost nie uniemożebnia, to w każdym razie bardzo utrudnia wielu rodzicom posyłanie do niej swych dzieci. Z ubolewaniem więc zaznaczyć należy, że przeważnie wskutek tego bardzo wielka część już w drugiej generacji zupełnie się wynaradawia, a ułatwia temu również dotkliwie uczuwać się dający brak odpowiednich towarzystw, bibljotek, czytelni itp.

Istniało już kilka towarzystw polskich — wszystkie jednak bądź to wskutek różnicy zdań członków, bądź złej organizacji, upadały. Obecnie są trzy towarzystwa; dwa starsze i jedno właśnie się organizujące. Ze starszych wymieniamy w pierwszym rzędzie t. z. „Towarzystwo literackie i przyjaciół Polski", założone zaraz po powstaniu r. 1831, niegdyś pełne sił żywotnich i rozwoju, obecnie czynności swe ograniczające na pośredniczeniu w wypłacie skromnych pensyj niektórym weteranom powstania.

Drugie, t. z. „Towarzystwo patrjotyczne", istnieje od lat kilkunastu, utrzymując się prawie wyłącznie ofiarnością kilku członków zarządu, opędzających wszelkie koszta; jest ono obecnie jedynem ogniskiem, skupiającem dość znaczną liczbę Polaków, posiada pokaźną bibljoteczkę, czasopisma, urządza obchody narodowe, zabawy towarzyskie itp. — jest jednak również dość często widownią przykrych starć różnych stronnictw, religijnych i politycznych.

Trzecie istnieje zaledwie od miesiąca. Organizacją jego zajmuje się uproszony ku temu znany z energji i sprężystości weteran z r. 1863 prezes M. Wereszczyński, a mimo krótkiego czasu posiada ono już stosunkowo dość znaczną liczbę członków i zasoby materjalne. W wytkniętym planie działalności jest oprócz pielęgnowania języka ojczystego, założenia własnego czasopisma, czytelni, bibljoteki itp. również wzajemna pomoc, kasa chorych i wiele innych korzyści tak pod względem moralnym jak też i materjalnym.

Gościnność niemiecka.

Wśród niemieckiej młodzieży akademickiej rozpoczął się teraz ruch, mający na celu *rugowanie studentów innej narodowości z tamtejszych zakładów naukowych*. Oto co piszą o tem z Darmsztadu: Zachowanie się niemieckich studentów wobec ich obcych kolegów, kiedyś podobno bardzo *correct*, stało się od pewnego czasu wysoce nieżyczliwe. Cały ubiegły rok szkolny szpalty *Akademische Mitteilungen* (organ związkowy dziewięciu politechnik niemieckich) przepełnione były wycieczkami przeciw cudzoziemcom, a w ostatnich czasach debatami nad ograniczeniem ich liczby. Zgodzono się, że najskuteczniejszym środkiem byłoby podwyższenie wpisów dla cudzoziemców, nie było tylko zgody do jakiej wysokości; kiedy bowiem jedni chcieli podwoić wpisowe, inni proponowali, aby obcy studenci zwracali państwu całkowitą sumę, którą ono dokłada do kształcenia każdego studenta-technika, czyli, jak ktoś obliczył, około 800 marek. Ostatecznie dezyderata te, podniesione na zjeździe studenckim przedstawicieli dziewięciu politechnik, ujęte zostały w formę petycji do ministerstw odnośnych państw, w której wyrażono prośbę o podwyższenie wpisów dla cudzoziemców bez bliższego określenia.

Charakterystycznem jest, że na dziewięć głosów tylko dwa (Monachjum i Karlsruhe) przeciwne były powyższemu wnioskowi, przyczem przedstawiciel Karlsruhe zastrzegł się, że głosuje przeciw, bo nie sądzi, aby środek ten „złemu" zaradził. Niemniej ciekawym jest fakt, że wniosek ten postawiła politechnika akwizgrańska, której trzecią część stanowią cudzoziemcy. Gdyby młodzież niemiecka dopięła swego celu i wyrugowała cudzoziemców, pytanie, ileby wówczas państwo dokładało do każdego studenta? Zaciekłość młodzieńcza szła tak daleko, że przedstawiciel Drezna proponował egzamin wstępny z języka niemieckiego dla obcych. Ale wniosek się nie utrzymał.

A teraz, gdyby mnie zapytał o powody tej nienawiści do cudzoziemów, to doprawdy byłbym w kłopocie, bo nie wiem, czem się mogła narazić ta garstka młodzieży, po większej części spokojna, pracowita, nawet potulna, stanowczo za potulna wobec zuchwałych burszów, którzy uważają uprzejmość i grzeczność za słabość. Wprawdzie *Akademische Mitteilungen* dużo pisały o impertynencji i nieobyczajności cudzoziemców, ale najszczerszym zdaje mi się głos kogoś, co pisał, że „obcy, którzy się u nas uczą, obejmują później zagranicą te miejsca, któreby objąć mógł inżynier-niemiec"...

Czy ministerstwa uwzględnią petycję zjazdu w Eisenach? W ostatnich czasach obiegała tu pogłoska, że senat akademicki zastrzega sobie swobodę na przyszłość w kwestji wpisów dla cudzoziemców. Dajmy na to, że to w tym roku jeszcze nie nastąpi, ale nastąpić może za rok lub dwa i to w takich rozmiarach, że uniemożebni uboższym korzystanie ze szkół niemieckich. Zresztą, zaznaczam to jeszcze raz, niechęć dla obcych jest tu wielka i rozrasta się coraz bujniej, a nie przestanie ona szukać sposobu do pozbycia się niemiłego elementu.

O język polski na zgromadzeniach.

Wczoraj już donieśliśmy, iż nareszcie zapadł wyrok wyższego sądu administracyjnego w sprawie rozwiązywania zebrań polskich i to pomyślny dla Polaków. Kiedy przed trzema tygodniami stało się wiadomem, że trybunał berliński, jako najwyższa instancja przystąpił do merytorycznego rozpatrzenia tej niezmiernie ważnej dla Polaków sprawy i nie zdobył się zaraz na wyrok, który przyrzekł piśmiennie doręczyć stronom, to jest prezesowi rejencji opolskiej, jako oskarżonemu i górnikowi Janowi Dąbrowskiemu z Rozbarku, jako powodowi, zapanowało w prasie i wśród publiczności pewnego rodzaju pesymistyczne usposobienie, ogólną była obawa, że trybunał ulegnie rzekomej racji stanu i zmieni stanowisko, jakie w tej samej sprawie zajął przed dwudziestu laty. Tymczasem jednak z zadowoleniem stwierdzić należy, że tak się nie stało. Presja, jaką na trybunał administracyjny wywierano ze strony najwyższych urzędników, aby wmówić weń dopuszczalność rozwiązania zebrań polskich li tylko z powodu używania na nich języka polskiego, nawet ostatnia oficjalna próba *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* wpłynięcia na sąd członków trybunału, nie odniosły pożądanego skutku.

Trybunał orzekł, iż język polski na zebraniach nie może być powodem rozwiązania zebrania przez policję nawet wtedy, gdy policja nie ma urzędników, władających językiem polskim.

We wstępie wyroku, doręczonego w tych dniach p. Dąbrowskiemu z Rozbarku na Górnym Szląsku, a przezeń zakomunikowanego bytomskiemu *Katolikowi*, wypowiada trybunał administracyjny, iż trzyma się zasad, wyrażonych w wyroku z d. 26. września 1876, t. j., że jak przed laty dwudziestu, tak i teraz uznaje, iż podług konstytucji wolno polskim obywatelom obradować na zebraniach w polskim języku.

Rozporządzenie naczelnika urzędu w Wieszowie, który rozwiązał zebranie polskie z popowodu używania na niem języka polskiego, potwierdzone przez landrata i prezesa rejencji opolskiej, sprzeciwia się prawu i jako takie zostaje zniesione.

Po tym wyroku, pisze *Ds. Posnański*, skończą się zapewne wszelkie tego rodzaju zamachy na naszą swobodę zbierania i stowarzyszania się, gdyż na tej podstawie będzie można każdego urzędnika, któryby zamknął jakie posiedzenie, towarzystwo polskie lub zebranie polskie li tylko z powodu używania na niem języka polskiego, pociągnąć do odpowiedzialności i ewentualnie zaskarżyć o odszkodowanie.

Uznanie należy się górnikowi Dąbrowskiemu, że jako inicjator zebrania w Wieszowie sprawę tę przeprowadził przez wszystkie instancje, gdyż oddał tem wielką przysługę całemu ogółowi polskiemu, a zadał klęskę hakatyzmowi. W normalnych warunkach nie byłoby w wyroku trybunału administracyjnego nic nadzwyczajnego, odpowiada on bowiem tylko poczuciu prawa i sprawiedliwości. Ale w obecnych warunkach politycznych w Prusach, w których reakcja podała sobie rękę z szowinizmem, jest wyrok berlińskiego trybunału administracyjnego ważnym czynem politycznym.

Nader pocieszającym jest objawem, że jest jeszcze w Prusach jedna instancja: najwyższy trybunał administracyjny, która sprawiedliwość postawiła ponad szowinizmem narodowym i nie lękając się pogróżek z obozu hakatystów, wydała wyrok nie po myśli rządu, lecz wedle słuszności i w duchu praw, poręczonych konstytucją.

Z prowincji.

Bochnia 24. października. *(Wręczenie odznaczeń członkom straży pożarnej).* Wczoraj popołudniu odbyło się u nas uroczyste wręczenie odznak za gorliwą i wydatną pracę członkom straży pożarnej. Delegatem rady naczelnej związku ochotniczych stowarzyszeń straży pożarnej był prezes związku, ks. Adam Sapieha. Straż bocheńska oczekiwała delegata ze sztandarem przed ratuszem. Książę Sapieha skontrolował najpierw przybory straży, potem udał się do miejskiej sali radnej, w której, po stosownem do okoliczności przemówieniu, wręczył odznaczenia Augustowi Locherowi, Franciszkowi Hozerowi, Sebastjanowi Mleczce, Aleksandrowi Przewłockiemu, Antoniemu Barańskiemu i Ferdynandowi Jankowskiemu. Imieniem odznaczonych podziękował August Locher. Wręczenie odznaczeń odbyło się wobec całego oddziału straży, delegatów straży miast sąsiednich, starosty p. Kerekjarty, ks. kanonika Lipińskiego i burmistrza miasta adwokata dra Maisa. Wieczornym pociągiem odjechał książę prezes do Wieliczki na podobną uroczystość, która się dziś odbyła.

(88)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA
w trzech częściach
Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

Dziewczę prawie całej rozmowy ojca z Goldflussem wysłuchało.

Wówczas dopiero otworzyły się tej biernej istocie oczy.

Tak jest, co oni będą robili po wyjeździe z Worszyłłówki? O nią mniejsza, brat przecież młody, więc się musi przyzwyczaić do jakiejś pracy, chociaż najcięższej. Ale ojciec, ten biedny ojciec, przyzwyczajony do wygód, prawie do zbytku, a nie umiejący o czemkolwiek pomyśleć i czemukolwiek zaradzić...

Cóż ich czekało po upływie tygodnia? Opuszczenie Worszyłłówki literalnie bez niczego, gdyż nawet sprzęty we dworze stanowiły własność Goldflussa.

Nie byli to ludzie zahartowani i nie posiadali mocnych, niewzruszonych zasad. Nawet nie wysilali mózgu nad tem pytaniem: czy jednak nie ma jakiegoś sposobu uniknięcia wstrętnego dla Izi małżeństwa? — bo ten żydowski adonis napełnia dziewczę nieopisanym wstrętem.

I ojciec i córka, i nawet młokos-synalek zastanawiali się tylko nad temi ostatecznościami: czy przyjąć propozycję nowego dziedzica Worszyłłówki, czy też siedzieć, dopóki ich nie wyrzucą, może jeszcze psami wyszczują, a potem co będzie?

Iza pierwsza zdobyła się na rozwiązanie kwestji. Nie czując się na siłach w inny sposób być pomocną ojcu i bratu, postanowiła poświęcić się dla nich.

No i gdy po tygodniu pan Samson zawitał do swego nowego dziedzictwa, zastał wszystkich zrezygnowanych.

Bóg nie pozwolił przecież tej biednej, biernej, ale w gruncie rzeczy szlachetnej istocie, długo cierpieć. Po roku małżeńskiego pożycia, które było dla Izy istną torturą, ofiara, wydawszy na świat córkę, przeniosła się do wieczności.

I stary Worszyłło, wkrótce po śmierci Izi, dręczony wyrzutami zapóźno obudzonego sumienia, zakończył życie, mając jeszcze bardziej zatrute ostatnie chwile niedolą syna. Szwagierek, w chęci pozbycia się młokosa-darmozjada, namówił młodego Worszyłłę do potajemnej ucieczki za granicę i zaciągnięcia się do legjonów cudzoziemskich w Algierze.

— Ty tam, kochaneczku, możesz jeszcze zostać jakim jenerałem — mówił podstępny Goldfluss. — Przecież ty pochodzisz z rycerskiej rodziny. A jakby ci było źle, napisz, ja cię stamtąd wydobędą.

Nie myślał o tem na serjo, zły człowiek, chcący się pozbyć niewygodnego mu szwagra, bo już po śmierci Goldflussa znaleziono w jego papierach trzy listy nierozpieczętowane, ze stemplem pocztowym z Algieru.

Młody Worszyłło, pod groźbą dezercji, nie mógł legjonu porzucić, o czem pan Samson dobrze wiedział. I żadna wieść o nieszczęśliwym do kraju nie dochodziła. Kiedy zaś ciotka poruszała później wszystkie sprężyny, aby się o losie bratanka dowiedzieć, otrzymała po długich staraniach lakoniczne zawiadomienie z francuzkiego ministerstwa wojny, że Bronisław Worszyłło, dosłużywszy się już stopnia sierżanta w jednej z potyczek z Arabami, przepadł bez śladu, bo nawet zwłok jego nie odnaleziono.

A ciekawa to postać owa Irena Worszyłłówna, rodzona siostra ojca Bronisława i Izy, całkiem do swego brata niepodobna.

Obdarzona energicznym, iście męskim charakterem, nie mogła się zgodzić z lekkomyślnym i leniwym bratem, który tracił nieopatrznie tak swój jak i siostry majątek, bo Worszyłłówka, składająca się z licznych folwarków, do obojga należała.

Panna Irena, lubo się zaliczała do tego typu kobiet, które nazywano wówczas, z ich przodownicą, poetką, Gabrjelą, — entuzjastkami, zapatrywała się na życie i obowiązki dość trzeźwo i poważnie.

Otrzymawszy, dzięki jakiejś krewnej, staranne, a nawet, jak na owe czasy, wysokie wykształcenie, kiedy po śmierci rodziców zamieszkała z bratem, którego poziom umysłowy nie sięgał po za *humaniora* kilku klas gimazjalnych, pannę Irenę wszystko w Worszyłłówce raziło. Ona chciała, aby ten brat naprawdę, w całem tego słowa znaczeniu, obywatelem-ziemianinem, on zaś wcale nie przejmował się żadnymi obowiązkami. Pustak, lekkoduch, stanowisko obywatela, posiadacza rozległych dóbr, uważał za arcywygodną pozycję używania i próżnowania.

Ta siostra w domu zawadzała mu w prowadzeniu takiego trybu kawalerskiego żywota, jakie prowadzili sąsiedzi i rówieśnicy. Wyjeżdżał więc ciągle to do Warszawy to za granicę, szastając groszem na wszystkie strony.

Między rodzeństwem przychodziło nieraz do gwałtownych starć. Oboje krewcy, nie ustępowali sobie, a były chwile, w których brat powiedział:

— Już mi się wszystko sprzykrzyło, sprzedajmy Worszyłłówkę, podzielmy się i rozjedźmy.

Tego przecież Irena nie chciała. Pragnęła ona zawsze, aby majątek rodzinny pozostał w rękach Worszyłłów, i nawet o zamążpójściu nie myślała, w mniemaniu, że gdy brat będzie miał syna, ten wszystko odziedziczy. Roiła nawet kiedyś o utworzeniu z Worszyłłówki czegoś w rodzaju ordynacji. Zwyczajnie jak entuzjastka.

Ale pewnego razu, z powodu jakiegoś nowego szaleństwa braciszka, przyszło między rodzeństwem do takiej sceny, że panna Irena musiała wyjechać.

Brat ani myślał jej zatrzymywać. Listownie tylko uwiadomił ją, że będzie wypłacał corocznie pół dochodu jaki wypadnie.

Był to frazes przecież, czcza obietnica, albowiem Irena nigdy grosza z Worszyłłówki nie widziała.

Poświęciwszy się nauczycielstwu, wyjechała aż pod Kamieniec Podolski. Po wielu latach, zatęskniwszy za Worszyłłówką, zresztą w mniemaniu, że brat, ożeniwszy się, jest już innym człowiekiem, wybrała się do ukochanej ojcowizny.

Ale bratowa-laleczka, ale sposób, w jaki wychowywano dzieci, a przedewszystkiem brat nic nie zmieniony — rozgoryczyły tylko serce zacnej entuzjastki.

Cóż dopiero się z nią działo, gdy nareszcie rozejrzała się w stanie interesów majątkowych? A toż braciszek, straciwszy bardzo szybko posag żony, obciążył Worszyłłówkę strasznymi długami.

Teraz panna Irena gorzko żałowała nieopatrznego postępku. Pod wpływem jakiegoś rozczulenia, gdy się urodził bratanek, o czem ją uroczyście powiadomiono, napisała do brata, że na rzecz nowonarodzonego zrzeka się wszelkich pretensyj do Worszyłłówki.

Niedoświadczona entuzjastka, zamiast sama urzędownie przepisać hypotekę swej współwłasności na rzecz Bronisława Worszyłły, przysłała tylko kompletną plenipotencję do działania bratu, a ten, mówiąc sobie, że przecież ojciec czy syn to wszystko jedno, sam się uczynił hypotecznym właścicielem całych dóbr.

Ta okoliczność pozwoliła mu zaraz zaciągać nowe pożyczki i w dalszym ciągu puszczać pieniądze na różne uciechy i przyjemności życia.

Kiedy panna Irena dowiedziała się o tem, nie władnąc sobą, nazwała brata oszustem i szachrajem.

Oboje braterstwo zapominając o dobrodziejstwach tej zacnej, poświęcającej się siostry, obrazili się na nią, aż do brutalnego wypowiedzenia domu.

Znów więc panna Irena opuściła Worszyłłówkę, aby już tam nigdy nie wrócić.

Tym razem zerwanie brata z siostrą było stanowcze. Ustały wszelkie stosunki, nawet listowne. Biedna entuzjastka, ze śmiertelnie zranionem sercem, udała się daleko, bo aż nad morze Czarne, aby znów guwernerować.

O wykształconą i renomowaną nauczycielkę najarystokratyczniejsze rodziny wciąż się ubiegały.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wieliczka 25. października. (*Uroczystość strażacka*). Dnia 23. bm. wieczorem przybył do miasta naszego książę Adam Sapieha, naczelnik Związku straży pożarnych, aby być uczestnikiem 25-letniego jubileuszu tutejszej straży pożarnej ochotniczej, oraz wręczył odznaki 20-letniej pracy trzem członkom tej instytucji. Książę naczelnik przyjął gościnę w domu dra Zygmunta Miczyńskiego, właściciela apteki, oraz naczelnika miejscowej straży pożarnej ochotniczej. Ze zmierzchem urządzili członkowie straży korowód z pochodniami, z muzyką, a p. Lenczowski spalił piękne ognie sztuczne.

Dnia 24. bm. wobec członków straży, księcia prezesa, oraz delegatów pp. Ćwiklicera z Dobromila, Koehlera z Jordanowa, Schinkego z Myślenic, Lochera z Bochni i Flaszy z Krakowa, odprawił ks. dziekan Stanisław Twardowski mszę św., przed którą w pięknych słowach podniósł znaczenie straży pożarnych, poświęcił szarfę i od p. Eminowicza przysłany medaljonik Matki Boskiej do sztandaru, a po odśpiewaniu *Te Deum* poświęcił przybory straży. Po defiladzie członków straży i rekwizytów wręczył książę naczelnik w sali radnych przy wzniosłem przemówieniu wobec licznie zebranej publiczności odznaki 20-letniej pracy pp. dr. Zygmuntowi Miczyńskiemu, Antoniemu Mazurkiewiczowi, zastępcy naczelnika, i Janowi Nizińskiemu, komendantowi. Burmistrz miasta p. Koch podziękował imieniem miasta udekorowanym. P. Miczyński podziękował, przyrzekając pracą wytrwałą zasłużyć na dalsze odznaczenie. O godz. 2 rozpoczął się obiad, do którego zasiadło przeszło 100 gości, przeplatany licznymi toastami i odczytaniem nadchodzących telegramów.

Kozowa 26. października. (*Pożegnanie. — Usuwanie się ziemi w rynku. — Straż ogniowa*). W dniu 24. bm. pożegnało tutejsze towarzystwo kasynowe swego prezesa i naczelnika tutejszego sądu pana Tadeusza Hraba (dziwnym zbiegiem losu na posadę sekretarza do Brzeżan powołanego), skromnym bankietem, który wśród mnogich toastów i ożywionej rozmowy do późnej nocy się przeciągnął. Liczne grono uczestników miejscowych i zamiejscowych z prawdziwem uczuciem żalu żegnało p. Hraba, którego koleżeńskie obejście z podwładnymi, uprzejmość zaś i serdeczność poza urzędem zjednały mu licznych przyjaciół. To też życząc mu, by na nowem stanowisku zjednał sobie również serca wszystkich, zasyłamy mu na drogę: „Szczęść Boże!"

Już czwarty wypadek usunięcia się ziemi w naszym rynku zmusza nas do poruszenia publicznie tej sprawy, wobec tego bowiem, że cały rynek poprzecinany jest długiemi piwnicami a raczej niezamurowanemi ulicami, grożącemi co chwila zapadnięciem się, powodującem zawalenie się domów, jest się życia niepewnym, możeby odnośna władza zechciała wglądnąć w tę sprawę i zaradzić złemu!

Niedawno zawiązana tu ochotnicza straż pożarna dzięki staraniom tutejszego burmistrza, Puety, liczy już 20 czynnych członków umundurowanych, których naczelnik straży pożarnej, Kumaniecki, stosownie do tutejszej potrzeby należycie w pożarnictwie wyćwiczył. Zaznaczyć wypada, że właściciel Kozowy, Henryk hr. Szeliski przyczynił się również do rozwoju tego towarzystwa, natomiast sąsiadujące obywatelstwo, mimo zawiadomienia, zachowuje się apatycznie. ***

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 29. października.

Na placu wystawy od godz. 8. rano do zmroku panorama „Bem w Siedmiogrodzie."

W sali ratuszowej XXIII. walne zgromadzenie delegatów stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych.

O godz. 7. wieczorem w szkole św. Marcina zgromadzenie w sprawie podniesienia Żółkiewskiego.

Teatr hr. Skarbka: „Turniej", dramat Stanisława Kozłowskiego. Początek o godzinie 7. wieczorem.

Kalendarz. Piątek (29.): Narcyza b. Wschód słońca o godzinie 6. minut 47, zachód o godzinie 4. minut 38.

Telegram z życzeniami. Z okazji zaślubin Wandy hr. Badenianki z hr. Adamem Krasińskim, wystosował wydział krajowy wczoraj rano do prezydenta ministrów hr. Kazimierza Badeniego następujący telegram: Przesyłając życzenia Waszej Ekscellencji i Pani Hrabinie, oraz młodej parze, prosimy o wiarę, że bierzemy szczery udział w radości, która oby po dniach przeciwieństw zagościła na stałe w życiu Waszem.

Następują podpisy: *Chamiec, Hoszard, Jędrzejowicz, Romanowicz, Sawczak*

Awans listopadowy w armji. Jenerałami dywizji mianowany między innymi: Gustaw Uher (1. brygada artylerji w Krakowie). Jenerałami brygady mianowani pułkownicy: Schadeck von Schadecksfels w brygadzie obrony krajowej w Przemyślu, Jan Moerk von Moerkstein (3 brygada Rzeszów), Albert Dragollowicz von Drachenburg (krakowska brygada obrony krajowej), Alfred Matt (59 brygada Czerniowce) i Władysław Cenna (10 brygada artylerji w Przemyślu).

Pułkownikami mianowani: w piechocie: Ryszard Heydenreich 13 p. p., Albert Schuessler 89 p. p. i Alojzy Niyry 9 p. p.; w kawalerji: Emil Lyro v. Onor 12 p. dragonów.

Podpułkownikami mianowani: w sztabie jeneralnym: Karg (dywizja kawalerji w Krakowie), Scheuschenstuel (11 korpus); w piechocie: Gerber 30 p. p., Uhle 58, Boicetta 40, Lanyar 80, Pistel 30, Dąbrowski 78, Ferchter 9; w kawalerji: Grossmann 9 p. drag., Gayer 3 p. drag. (C. d. n.)

Plakaty pośmiertne wedle dawnego rozporządzenia magistratu mają być zalepiane natychmiast po odbyciu się pogrzebu. Tymczasem plakaciarze nic sobie z tego zarządzenia nie robią, lubując się widocznie widokiem jak największej kolekcji plakatów żałobnych. Już nie raz wykazywaliśmy, że oblepianie murów plakatami pośmiertnymi nie jest stosowne i w żadnem mieście europejskiem niepraktykowane. Kartki pośmiertne powinny być lepione na kościołach, a pod żadnym warunkiem na tablicach, umieszczonych na kamienicach. Wystawa taka plakatów pośmiertnych nie jest dla nikogo miłą, a szczególnie działa bardzo deprymująco na osoby nerwowe. Zresztą podróżny przybywający do Lwowa, zobaczywszy takie masy plakatów żałobnych, z pewnością długo nie zatrzyma się w mieście, w którem tyle osób umiera, nie będzie bowiem sprawdzać jak długo te plakaty przylepione są na tablicach. Otóż spodziewamy się, że magistrat, uznając słuszność naszych uwag, zajmie się tą sprawą i wyda plakaciarzom stosowne polecenia.

Popiersie Śniadeckiego, które rzeźbi p. Popiel, a które ma stanąć w klatce schodowej instytutu chemicznego, będzie gotowe w połowie listopada r. b., a odsłonięte będzie w rocznicę urodzin Śniadeckiego, to jest dnia 30. listopada.

Pomnik Sobieskiego. Komitet nadzorujący budowę pomnika Sobieskiego, uchwalił umieścić na stronie przedniej piedestalu orła polskiego, na tylnej herb Sobieskich Janinę, na ścianach zaś bocznych napisy bronzowe, które ułożyć mają dr. Ćwikliński, dr. Czołowski i Barącz.

Niefachowi dla spraw fachowych. W *Czasopiśmie technicznem* czytamy: Wydział krajowy zamianował delegatami do komitetu miejskiego dla budowy teatru nowego dwóch nietechników.

Uwzględniając regulamin komitetu budowy, okazuje się, że głównem zadaniem członków komitetu jest nadzór techniczny, aby budowa w myśl planów i kosztorysów wykonaną została, a powtóre, by potrzebne zmiany w planie z fachową wiadomością sprawdzić lub potrzebę zmiany zainicjować. Znaną bowiem jest rzeczą, że w ciągu budowy większej, a tembardziej takiego gmachu monumentalnego, jakim jest teatr nowy, liczne zmiany techniczne koniecznie czynić wypadnie. Stąd wynika, że delegatami wydziału krajowego, członkami komitetu budowy, powinni być technicy.

Jeżeli nominacja p. Tadeusza Romanowicza delegatem do komitetu budowy da się może uzasadnić faktem, że jako członek wydziału krajowego zastępuje w wydziale sprawy finansowe budowy teatru nowego, to mianowanie przez wydział krajowy drugim jedynym delegatem do komitetu również nietechnika, zamiast budowniczego, architekta, lub wogóle inżyniera zawodowego, jest sprzeczne z zadaniem komitetu dla budowy teatru, a nadto szkodzi technikom naszym.

Gdy fundusz krajowy kwotą 250.000 zł. w. a. przyczynia się do budowy teatru nowego, to wydział krajowy potrzebuje mieć delegatem technika w komitecie miejskim dla budowy teatru, aby na podstawie sprawozdań fachowych módz ocenić nietylko każdorazowy postęp budowy, ale nadto — czy budowa odpowiada celowi, do którego kraj tak hojnym zasiłkiem się przyczynia.

Powyższą sprawę przedstawiamy kołom kompetentnym pod rozwagę.

Konkurs. Wydział krajowy rozpisuje konkurs na jedno stypendjum w kwocie czterysta zł. z fundacji wystawy krajowej we Lwowie z roku 1877 przeznaczonej dla rzemieślników i przemysłowców, którzy zawodowo już w kraju wykształceni, wiedzę swą i naukę za granicą uzupełnić pragną. Na podstawie art. IV. listu fundacyjnego wydział krajowy postanowił nadać tym razem to stypendjum stelmachowi. Kandydaci ubiegający się o to stypendjum, winni najdalej do 1. grudnia 1897 wnieść podania do wydziału krajowego i dołączyć do nich: metrykę, świadectwo moralności, świadectwo ubóstwa i poświadczenie nabytego w kraju zawodowego wykształcenia.

Wiec ruski. *Diło* i *Hałyczanyn* zamieszczają następującą odezwę: We czwartek, dnia 4. listopada o godz. 10 rano odbędzie się we Lwowie w sali „Domu narodnego ruski wiec ludowy dla omówienia następnych spraw: 1. Stanowisko Rusinów w Galicji wobec dzisiejszej sytuacji politycznej; 2. rozszerzenie autonomji krajów i podział Galicji; 3. o wyborach do sejmu i rady państwa; 4. sprawa włościańska we wschodniej Galicji; 5. wnioski uczestników wiecu. Na wiec ten zapraszamy Rusinów z całej Galicji tak inteligencję świecką i duchowną, jakoteż włościan i mieszczan. Podpisani: dr. Iwan Lityński, adwokat, Michał Spożarski introligator, dr Juljan Ilewicz, adwokat, Michał Hołejko, architekta.

Wiec ten, ma być rekompensatą, za wiec, który był zwołany na dzień 1. listopada, a którego policja zakazała.

Płace sług państwowych. Wniesiony na wczorajszem posiedzeniu izby przez ministra skarbu dr. Bilińskiego projekt do ustawy o poborach sług państwowych, ustanawia cztery rodzaje tych płac, a to na 700, 600, 500 i 400 zł. Dodatek aktywalny w tych czterech klasach oznaczony jest na 50, 30, 25 i 20 procent płacy. Dalej pobierać będą słudzy państwowi dodatki z tytułu lat służby, a to po 50 zł. za dziesięć lat służby; dodatki te doliczone będą do płac, razem nie mogą jednak 100 zł. rocznie przewyższać. W razie przeniesienia sługi państwowego do kategorji wyższej płacy, dodatek z tytułu lat służby nie odpada. — Co się tyczy regulacji płac straży bezpieczeństwa, cywilnych strażników policyjnych i ajentów policyjnych zostają na przyszłość ustanowione dwie klasy inspektorów z płacą po 700 i 600 zł., dwie klasy straży policyjnej i ajentów policyjnych po 500 i 400 zł. Dodatki z tytułu starszeństwa (lat służby) wzrastają od trzech lat służby do dwudziestu pięciu wedle skali od 30 do 250 zł. — Dla służby pocztowej i telegraficznej, utworzone zostają trzy klasy płac, z których każda ma trzy kategorje. Ostatnie wzrastają o 50 zł., tak, że pierwsza klasa w trzech swych kategorjach wynosi płacę 600, 650 i 700 zł.; druga klasa 500, 550 i 600 zł.; trzecia klasa 400, 450 i 500 zł. Dodatki z tytułu starszeństwa (lat służby) wynoszą po 50 zł. za każdych pięć lat służby w kategorji płacy 700 zł. rocznej — w ogólnej sumie atoli nie mogą przewyższać 100 zł. Inne przepisy dotyczą mieszkania w naturze dla woźnych i tychże umundurowania.

Regulacja ta pociągnie za sobą wydatek $3^1/_2$ miljona zł., który zostałby zaczerpnięty z podatku od sprzedaży cukru i transportowego. Bez przyzwolenia na te źródła pokrycia, oświadcza rząd, ustawa powyższa nie mogłaby wejść w życie.

Pożary. Dnia 21. bm. wybuchł pożar w Dubkowcach w pow. husiatyńskim i zniszczył trzy zagrody włościańskie z nagromadzonymi w nich zbiorami. Szkoda wynosi przeszło 2000 zł. Żaden z pogorzelców nie był ubezpieczony.

W majętności adwokata dra Emanuela Roińskiego w Sokolem, 21. bm. popołudniu w nieobecności leśnego, jego żony i dwojga starszych dzieci, podpalił ktoś ze złości jego domostwo, które spłonęło wraz ze stajnią, stodołą i całą tegoroczną krestencją, oraz z narzędziami rolniczemi i odzieżą, spłonęło także dziecko, które dopiero przed kilku dniami się urodziło. Chłopi z tamtej wsi powychodzili się patrzeć, ale ani jeden nie przybliżył się celem ratowania. Gdy z pola przybiegła żona leśnego a później jej mąż, to już krokwie pospadały a ogień rozszerzył się w środku domu tak, że nie było już mowy o wyratowaniu dziecka. Dom ze stodołą i stajnią był tylko na 200 zł. ubezpieczony. Śledztwo w toku.

W Czytelni katolickiej w Krakowie odbyło się dnia 25. bm. uroczyste otwarcie kongregacji marjańskiej akademickiej. Pierwszy przemówił ks. Bratkowski zachęcając członków kongregacji do energicznej działalności dla dobra ojczyzny i ludu. Po nim w gorących słowach przemówił do kolegów akademik hr. Władysław Borkowski i wyraził nadzieję, że kongregacja akademicka w tym roku się rozwinie.

Tragiczny wypadek zdarzył się w Litoszynie w Czechach. Major Ludwik Bousek w chwili ślubu padł na ziemię rażony apopleksją.

Udaremniona procesja. Z Krzeszowic piszą: W wielki czwartek br. wyruszyła wieczorem wedle dawnego zwyczaju procesja do kościoła w Porębie przy pochodniach, na czele szedł Roman Etryk niosąc krzyż transparentowy z wyobrażeniem męki Pańskiej, oświecony wewnątrz świecami, a za nim szedł przewodnik procesji Walenty Ryczkiewicz, odczytując pieśni nabożne. Gdy procesja do Poręby się zbliżyła, poczęto gasić pochodnie, a w tej chwili nadjechał wóz, z którego wyskoczyli dwaj po za służbą będący żandarmi Czajkowski i Zegarowicz i kazali gasić resztę pochodni, czemu pobożni zadość uczynili. Jak świadkowie Roman Etryk, Jan Miekiński, Walenty i Stanisław Walczyńscy, Walenty Ryszkiewicz zeznają, czuć było wódkę od obu żandarmów, tem się więc tłomaczy, że nie poprzestali na zgaszeniu pochodni, lecz Czajkowski szarpał Etryka i Ryczkiewicza tak, że krzyż z męką Pańską pękł i upadł na ziemię, a Ryczkiewiczowi książka nabożna na ziemię upadła. Gdy Ryczkiewicz zapytał, kto taką ustawę wydał, aby zabraniać procesji, która od niepamiętnych lat się odbywa, odparł żandarm: „ja taką ustawę wydałem! aresztuję cię". Wnuk Ryczkiewicza Walczyński ozwał się do żandarma: „Bój się pan Boga! sam jesteś katolikiem", na co odparł żandarm: „stul pysk..., bo dostaniesz w mordę i pójdziesz z dziadkiem do aresztu". Stanisław Walczyński podaje, że żandarm Czajkowski dobył pałasza, przystępując do Ryczkiewicza, Ryczkiewicz podaje, że wyjął szablę na 12 letniego chłopaka Noculę — furman żandarmów podał, że żandarmowi przy wyskoczeniu z wozu szabla wypadła, lecz ją schował, zresztą po zgaśnięciu świec w krzyżu było ciemno, a dotąd przesłuchani uczestnicy procesji nie widzieli dokładnie zajścia z szablą. Dzieci Józefa Zastawnika, uciekłszy przestraszone z procesji, podały, że żandarmi bili ludzi. Gdy uczestnicy procesji nie stawiali żadnego oporu i zabierali się do powrotu, wykrzykując, że żandarmi obrażają Pana Boga, umitygował się żandarm Zegarowicz i rzekł do Czajkowskiego, aby dał spokój, poczem obaj żandarmi odjechali.

W następne dni rozeszła się wieść po okolicy o udaremnieniu procesji, lud ogólnie oburzony zachęcał uczestników procesji do dochodzenia krzywdy, a wtedy sześciu mieszkańców Alwernji wniosło skargę na żandarmów. W piśmie „20. oddziału c. k. żand. w Białej z dnia 27. kwietnia 1897 Nr. 258" oświadczył naczelnik tegoż oddziału p. Migula, że nie znajduje w postępowaniu żandarmów nic karygodnego i prosi sąd o ukaranie 6 skarżących Alwernjan i pisarza skargi za oszczerstwo żandarmów.

Skutkiem tego dnia 23. bm. odbyła się przed sądem w Krzeszowicach przed sekretarzem p. Czaszem rozprawa, na której przesłuchiwani potwierdzili w zupełności powyższe opowiadane zajścia, a sędzia dopuścił dalszych świadków na prawdziwość skargi Alwernjan. O wyniku nie zaniedbamy donieść w swoim czasie.

O zatargu ks. biskupa Simona z rządem rosyjskim, o czem przed kilku dniami w krótkości donieśliśmy, podają dzienniki rosyjskie następujące bliższe szczegóły. Ks. biskup Simon, rektor seminarjum duchownego w Petersburgu i sufragan mohilewski, podczas nieobecności ks. metropolity Kozłowskiego, zarządzał jego djecezją. W sierpniu br. wybrał się na wizytację kanoniczną parafij katolickich w guberniach mohilewskiej i mińskiej. Zwiedzając tam kościoły przekonał się, że w nich nabożeństwo dodatkowe odbywa się w języku rosyjskim, jak również w tym języku bywają wygłaszane kazania. Ks biskup powołując się na znane rozporządzenie papieża przyjęte przez rząd rosyjski, a nakazujące w kościołach katolickich w Rosji odprawianie nabożeństw dodatkowych w języku polskim, polecił księżom, aby zaniechali w nabożeństwie dodatkowem używać języka rosyjskiego, a natomiast używali, w myśl rozporządznią papieża, języka polskiego. Zarządzenie to parafjanie powitali z wielką radością. Nie podobało się ono atoli rosyjskim popom i czynownikom, posypały się przeto do Petersburga rozliczne na ks. Simona skargi, wskutek czego władze pociągnęły ks. biskupa Simona do odpowiedzialności, orzekły, iż on swem zarządzeniem wykroczył przeciw rozporządzeniom rządowym i usunęły go za to z posady rektora akademji duchownej, zapisały jego występek (?) w jego tabelę kwalifikacyjną i przeniosły go do djecezji płockiej.

Czynownicy więc tak samo, jak to miało początkowo miejsce z modlitwą polską przed nauką w szkołach w Królestwie, chwilowo zwyciężyli, przeforsowawszy ukaranie ks. Simona za to, że w myśl rozporządzenia papieża, przyjętego przez rząd rosyjski nakazał z nabożeństwa dodatkowego w kościołach katolickich w Rosji usunąć język rosyjski, a zastąpić go polskim. Sprawa ta będzie jeszcze przedłożoną carowi po jego powrocie z Darmstadtu. Zobaczymy, co car postanowi w tej kwestji.

Przeciw instytucji sądów przysięgłych silną agitację rozwinięto w kantonie zurychskim w Szwajcarji. Oddawna już panowało tam niezadowolenie z tej instytucji. W zeszłym tygodniu sędziowie przysięgli uwolnili od winy robotnika, który z rozmysłu zadał ciężką ranę swemu przełożonemu. Wskutek tego wyroku oburzenie wzmogło się bardzo i rozwinęła się silna agitacja, celem wywołania ruchu, któryby się domagał i przeprowadził zniesienie sądów przysięgłych.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował oficjałami kancelaryjnymi w X-tej klasie rangi:

1. Przy sądzie krajowym wyższym: *a*) prowadzącego księgi gruntowe w Kalwarji Cyryla Tchórzewskiego oraz kancelistę sądowego w Dukli Piotra Małachowskiego z przydzieleniem obu do służby przy sądzie krajowym w Krakowie; *b*) kancelistów sądowych: Franciszka Wendekera w Jaśle, Mikołaja Łapickiego w Krakowie, Adolfa Wysoczańskiego w Krakowie i Adama Wanickiego w Podgórzu.

2. Przy sądzie krajowym w Krakowie: *a*) prowadzącego księgi gruntowe w Krzeszowicach Juljana Karmańskiego: *b*) kancelistów sądowych w Krakowie: tytularnego oficjała Antoniego Czubryńskiego, Michała Przybyszowskiego, Jana Zająca *recte* Paśmionkę, Lubina Dobrzańskiego, Kazimierza Mlecznikowskiego *vel* Waligórskiego, Władysława Poruszyńskiego, Bolesława Biberstein Starowiejskiego, pełniącego czasowo obowiązki zarządcy domu więziennego Jana Mihałowicza, Antoniego Sajewicza, Jana Bułę i Zygmunta Siermontowskiego; *c*) kancelistów sądowych: Stanisława Wyrwińskiego w Sokołowie i Emila Domiczka w Podgórzu.

3. Przy sądzie obwodowym w Tarnowie: *a*) adjunktów kancelaryjnych sądu obwodowego w Tarnowie: Jana Lichańskiego i Franciszka Wantucha; *b*) zarządcę więzień w Tarnowie Teodora Bogdanowskiego z pozostawieniem go na dotychczasowem stanowisku służbowem; *c*) kancelistów sądowych: Ludwika Sowińskiego w Tarnowie, Franciszka Gawlika w Krośnie, Aleksandra Polańskiego w Jaśle, Zygmunta Dąbrowskiego w Tarnowie, Michała Smarza w Tarnowie i St. Jaklińskiego w Bieczu.

4. przy sądzie obwodowym w Rzeszowie: *a*) prowadzącego księgi gruntowe Ferdynanda Boczonia w Rzeszowie; *b*) kancelistów sądowych: Michała Pirożka w Wieliczce, Gabrjela Smolarza w Kolbuszowej, Antoniego Wilhelma Prószyńskiego w Rzeszowie, Wojciecha Sierosławskiego w Rzeszowie, Jana Rybarskiego w Rzeszowie i pełniącego czasowo obowiązki zarządcy domu więziennego w Rzeszowie kancelistę *extra statum* Adolfa Schweigerta;

5. przy sądzie obwodowym w Nowym Sączu: *a*) adjunkta kancelaryjnego sądu obwodowego w Nowym Sączu Antoniego Kankoffera; *b*) kancelistów sądowych: Józefa Bossowskiego w Nowym Sączu, Edmunda Trieblinga w Nowym Sączu, Jana Machowicza w Tarnobrzegu i Ludwika Larischa w Nowym Sączu; *c*) zarządcę więzień przy sądzie obwodowym w Nowym Sączu Tadeusza Dunikowskiego z pozostawieniem go na dotychczasowem stanowisku służbowem;

6. Przy sądzie obwodowym w Wadowicach: *a*) adjunkta kancelaryjnego sądu obwodowego w Wadowicach Ignacego Ziobrowskiego; *b*) prowadzącego księgi gruntowe sądu obwodowego w Wadowicach Franciszka Podwina; *c*) kancelistów sądowych: Filipa Sidoraka w Wadowicach, pełniącego czasowo obowiązki zarządcy więzień Jana Bujaka w Wadowicach i Michała Dutkiewicza w Jaśle.

7. Przy sądzie obwodowym w Jaśle: *a*) prowadzącego księgi gruntowe sądu obwodowego w Jaśle Leona Weinara; *b*) kancelistów sądowych w Jaśle: Wincentego Łasia i Adama Neybara; *c*) zarządcę więzień sądu obwodowego w Jaśle Macieja Pinkasa z pozostawieniem go na dotychczasowem stanowisku służbowem.

8. Przy sądach powiatowych: *a*) prowadzących księgi gruntowe: Józefa Kowalskiego w Podgórzu dla Podgórza, Wincentego Harmatę w Krośnie dla Krosna; *b*) kancelistów sądowych: Franciszka Jarosza w Dukli dla Dukli, Hilarego Krynickiego w Gorlicach dla Gorlic, Jana Politowskiego w Tyczynie dla Tyczyna, Michała Slusareńkę w Żywcu dla Jordanowa, Józefa Onyszkiewicza w Wojniczu dla Wojnicza, Romana Kubasa w Brzesku dla Radłowa, Sebastjana Stanowskiego w Nisku dla Nowego Targu, Stanisława Śliwę w Podgórzu dla Żabna, Jana Czadowskiego w Krzeszowicach dla Krzeszowic, Antoniego Trzcińskiego w Brzostku dla Brzostka, Nikodema Jaworskiego w Głogowie dla Głogowa, Wiktora Gabrjela Bielowskiego w Niepołomicach dla Niepołomic, Aleksandra Sienkiewicza w Grybowie dla Grybowa, Michała Hryńkowa w Pilźnie dla Ulanowa, Józefa Wendla w Bochni dla Miłówki, Ignacego Mikulskiego w Jaworznie dla Jaworzna, Edwarda Bienieckiego w Makowie dla Makowa, Henryka Mroczkowskiego w Leżajsku dla Ślemienia, Jana Tytara w Strzyżowie dla Strzyżowa, Aleksandra Bochnaka w Ciężkowicach dla Ciężkowic, Jana Korabia w Bochni dla Limanowej, Macieja Groelego w Ropczycach dla Ropczyc, Emiljana Wilkickiego w Myślenicach dla Myślenic, Jana Rerutkiewicza w Dobczycach dla Dobczyc, Stanisława Majkę w Gorlicach dla Sokołowa, Karola Majewskiego w Andrychowie dla Andrychowa, Michała Bujaka w Muszynie dla Muszyny, Antoniego Kocha we Frysztaku dla Frysztaka, Grzegorza Meleszko w Krościenku dla Krościenka, Szymona Sawrycza w Kętach dla Kęt, Antoniego Mnicha w Skawinie dla Skawiny, Jana Kunzendorfa w Chrzanowie dla Chrzanowa, Jakóba Radoniewicza w Żmigrodzie dla Żmigrodu, Michała Saldmana w Brzostku dla Zatora i Augusta Gajewskiego w Czarnym Dunajcu dla Czarnego Dunajca.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego Bolesława Filasiewicza z Krakowa do Lwowa.

Biesiadą żegnało onegdaj grono przyjaciół p. Romualda Theodorowicza, obejmującego stanowisko sędziego w Sokalu. P. Liberat Zajączkowski, prezes Towarz. dziennikarzy polskich, wzniósł pierwszy toast, podnosząc jak wielce dodatnim czynnikiem w dziennikarstwie lwowskiem był rozstający się obecnie z publicystyką p. Theodorowicz. Huczne oklaski i wesoły nastrój wywołało wśród szeregu dalszych toastów przemówienie autora „Wesela Fonsia", p. Ruszkowskiego, nader zręcznie ułożone z samych niemal tytułów utworów p. Theodorowicza.

Pejsach Adler pomylił się i podpisał na wekslu na 111 zł. 18 ct. swego ojca. Ojciec wekslu nie uznał, weksel poszedł do protestu, a Pejsach do kryminału.

Małka Szwarzenkopf zwabia do teatru nie-

41

J. JANIN.

ZEMSTA.

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy).

Domino usiadło tuż obok niej na stosie poduszek, talja kart z ogromnymi, nieznanymi znakami już była rozłożoną na jego kolanach.

Młoda dziewczyna wcisnęła się w stosy materyj jedwabnych, jak mały ptaszek, który się chce schować w najodleglejszym kąciku gniazdka, skoro zobaczy szerokie skrzydła drapieżnika nad sobą.

— Kochasz tego rycerza, którego herb — nie mogę go dokładnie rozróżnić, ale widzę ognistego rumaka, gałązkę oliwną...

Był to herb, który się znajdował na przodzie gondoli Piotra. Domino znowu powiedziało prawdę; musiało posiadać sztukę zaglądania do serc ludzkich, czytania, co się w ich sercach dzieje, gdyż Nadja powierzyła swoją tajemnicę tylko ikonom, które wisiały w rogu jej pokoju i przed któremi paliła się wieczna lampka.

— Ale jakże on cię też kocha! Każda myśl, każde uderzenie jego serca należy do ciebie, córo śniegu!

Podczas gdy domino wymawiało te słowa, pod jego maską, której również nie zdjęło, przesunął się zagadkowy, ironiczny uśmiech. Ale o fizjonomję wróżek troszczyć się nie należy, jeżeli to, co mówią, jest pięknem i przyjemnem. Dobre nimfy są rzadkie, a w ogóle, tak się zdaje, wszystkie nie mają spokoju, jeżeli ludzkość nie płacze i nie cierpi.

— Nie opowiadałaś nikomu o swej tajemnicy, a i on także zachował swoją.

Maska odwróciła znowu karty, a potem rozłożyła je przed sobą na fałdach domina.

— Oh — rzekła — widzę nieszczęście.... to znaczy niebezpieczeństwo, groźne niebezpieczeństwo! Jakiś książę... tak, tu jest zamknięta korona... jest zazdrosnym. Tu na lewo... lewa strona oznacza niebezpieczeństwo... znajduje się twój rycerz. Między tymi dwoma ludźmi coś zaszło, czego sobie wytłómaczyć nie mogę. Ty wiesz o tem. Zaledwie się znają, a jednak istnieją wszystkie oznaki głębokiej, nieprzejednanej nienawiści między nimi... tak, gdyż są rywalami... widzę to tutaj. Patrz, ta ciemnowłosa kobieta tutaj, to ty. Musiało to być na jakimś balu, gdyż ramiona twoje i szyja są odkryte... Idzie tu o małą książeczkę... to oznacza ten znak...

— Dalej, dalej! — nalegała Nadja, drżąc z przestrachu i niepokoju.

— Ten tutaj, książę, wyzwie tego tutaj, rycerza. Ta skała oznacza balkon, półksiężyc noc, te chmury noc burzliwą, ten brzeg piaszczysty samotność, ta trzoda baranów bliskość tłumu. Obydwaj przeciwnicy spotkają się w nocy, pod burzliwem niebem na balkonie. Będą sami, ale w pobliżu bardzo licznego towarzystwa.

— A zatem będzie to dzisiaj wieczorem — wyjąknęła młoda dziewczyna.

— To bardzo możliwa rzecz. Widzisz wzdłuż tej ulicy linje telegraficzne. Nie trzeba zatem tracić ani chwili. Obydwaj będą się dzisiaj bili i to jeszcze przed północą.

Nadja wyprostowała się cała drżąca. Poznała teraz, że domino wybrało sobie rolę wróżki, i tak świetnie ją przeprowadziło, aby ją ostrzedz.

— Zaklinam panią, signora, przeszkódź pani temu pojedynkowi! Wiesz pani przecie, jak go... kocham. Gdyby go spotkało jakie nieszczęście, umarłabym.

Ale domino powstało już, zebrało karty i ukryło je w fałdach sukni. Z pożegnalnym ruchem uczyniło parę kroków, chcąc się oddalić.

— Ah! — zawoła Nadja, rzucając się na rzekomą wróżkę i chwytając ją za ramię. — Nie wolno pani opuścić mnie, signora, zaklinam panią! Czyś pani nie kochała nigdy? Ja jestem przyczyną tego pojedynku, ja go spowodowałam przez moją głupotę. Wiesz pani wszystko, powiedz mi zatem, co mam uczynić, powiedz mi pani!?

Domino postąpiło spokojnie krok naprzód.

— W takim razie nie pozostaje mi nic innego, jak tylko wszystko wyznać ojcu, wszystko, wszystko. Przyznam się do tej miłości, do tego pocałunku, nawet do mego dzisiejszego nieposłuszeństwa. Ale wolę to raczej, niż narazić go na niebezpieczeństwo pojedynku! Mój ojciec będzie już umiał temu przeszkodzić, on księcia pozna nawet pod maską i powstrzyma go!

Tym razem maska stanęła. Patrzyła długo, przeciągle na Nadję.

— Takiej szczerej miłości nie znajduje się co dnia — rzekła nareszcie — a potem jesteś piękną, bardzo piękną... kocham piękno, kocham miłość, połączoną z zapałem. Zobaczymy, co się dla ciebie da zrobić.

Wsunęła rękę pod domino i wyciągnęła zegarek obsypany brylantami.

— Jeszcze niema dziesiątej, nie mieli zatem jeszcze czasu spotkać się i omówić warunków.

Znowu spojrzała na młodą dziewczynę przeciągle i szepnęła jakby do siebie:

— Tak jest, to rzecz pewna, iż nie będzie się mógł oprzeć.

A potem dodała głośno:

— Środek, aby przeszkodzić temu pojedynkowi, jest bardzo prosty. Teraz zaledwie dziesiąta, a ponieważ maski nie wolno zdjąć przed dwunastą, przeto twoje zniknięcie z balu nie powinno cię napawać obawą. W tej brzemiennej burzą, parnej nocy, kamelje wasze mogły bardzo łatwo utracić liście kwiatu...

— Oh, signora, czas mija czas mija! — błagała Nadja, składając ręce i połykając każde słowo nieznajomej.

— Tak, mija, już najwyższy czas. Pójdę do sali balowej poszukać twego rycerza — będę go umiała poznać — szepnę mu do ucha kilka słów, które zwabią do tego budoaru. A potem... od ciebie już zależeć będzie, abyś go tutaj zatrzymała dopóty, dopóki maski nie spadną.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

tylko widzów żądnych wrażeń, ale także i takich, co oprócz wrażeń wynoszą z teatru — lornetki. Wczoraj zakwestjonowała policja u handełesa Mojżesza Arona Knopfa (który *zdaje się* być żydem) teatralną lornetkę wartości 5 zł. Knopf twierdzi, że nabył ją za 1 zł. 20 ct. od rzeźnika, który się nazywa Mojsze „ale nie wie jak dalej“ i ma własną jatkę przy ul. Boimów. Rzeźnika o krótkim wzroku, ale długich palcach tropi policja.

Sprytny złodziej. Iwan Wasilewski z Cześnika w pow. Rohatyńskim, liczący lat 25, wysłużywszy w wojsku, udał się do Bukaresztu, gdzie otrzymał służbę u tajnego radcy apelacyjnego p. M. J. Juljana. Popełniwszy tam kradzież gotówki i klejnotów na łączną wartość około 23 tysięcy franków, uciekł 10. bm. z Bukaresztu i prawdopodobnie udał się do Galicji. Policja i żandarmerja szukają sprytnego złodzieja, ale jak dotąd bez skutku.

Ksiądz zrobił trumnę. W Słobudce ad Jazłowiec zmarła uboga kobieta. Na pogrzeb przyjeżdża z własnej gorliwości ksiądz parafji jazłowieckiej, B. — lecz znalazł tylko kilka kobiet przy zmarłej, mężczyzny żadnego, a i trumny żadnej. W tem trudnem położeniu kupuje dwie deski, kobiety przynoszą piłkę i siekierę do roboty i robi trumnę; przy końcu pomagał i chłop miejscowy, któremu ksiądz B. za fatygę zapłacił. Wobec obojętności gminy i wójta, jakże piękny przykład miłosierdzia chrześcjańskiego dał ów zacny ksiądz.

Z Żywca telegrafują 27. bm.: Przy wczorajszych wyborach do rady powiatowej żywieckiej z mniejszych posiadłości ponieśli Stojałowszczycy zupełną klęskę, mimo zabiegów p. Kubika. Znaczną większością głosów wybrano 12 kandydatów, postawionych przez posła Wojciecha Szweda. Na 203 głosujących Stojałowszczycy otrzymali zaledwie po kilkanaście głosów.

Biuro reporterów. W Petersburgu ma być podobno wkrótce otwarte biuro reporterów. Zadaniem biura hędzie zbieranie w instytucjach rządowych i społecznych wiadomości bieżących, które za niewielką opłatą dostarczane będą gazetom stołecznym, prowincjonalnym i zagranicznym. Główny przedstawiciel biura obowiąznny będzie, niezwłocznie po otwarciu przedsiębiorstwa, wnieść do skarbu kaucję w wysokości 15.000 rubli.

* **Czterdziestoletni jubileusz kompozytorski** Władysława Żeleńskiego, obchodzić hędzie uroczyście krakowskie Towarzystwo muzyczne 6. grudnia br. Dnia tego odbędzie się w sali krakowskiego „Sokoła“ uroczysty wieczór z następującym programem: 1. Przemówienie prezesa. 2. Przemówienie delegatów towarzystw muzycznych. 3. Żeleński Uwertura do opery „Janek“, odegra orkiestra pod dyrekcją Zygmunta Noskowskiegoz z Warszawy. 4. Pieśni. 5. Żeleński: „Psalm 46 do słów Kochanowskiego“, odśpiewa chór męski z towarzyszeniem orkiestry pod dyrekcją Wiktora Barabasza. 6. Pieśni. 7. Żeleński: Tańce litewskie z opery „Konrad Wallenrod“, odegra orkiestra pod dyrekcją Henryka Jareckiego ze Lwowa.

Po koncercie odbędzie się uczta na cześć jubilata. Na uroczystość tę spodziewanym jest zjazd delegatów towarzystw muzycznych z wszystkich dzielnic polskich.

* **Tombola** w połączeniu z koncertem muzyki wojskowej odbędzie się w niedzielę 7. listopada o godzinie 4-tej popołudniu na rzecz domu podrzutków „Dzieciątka Jezus“. Bliższe szczegóły podadzą plakaty. Komitet uprasza szanowną publiczność o łaskawe nadsyłanie fantów lub datków pieniężnych pod adresem p. Zofji Trzecieskiej, ul. Mickiewicza 12.

* **Na międzynarodowej wystawie** w Brukseli otrzymał najwyższą nagrodę, *grand prix*, składającą się z złotego medalu i krzyża, emaljowanego na biało, na wstążce czerwono-czarno-żółtej rodak nasz, Lwowianin, p. Józef Rylski, za wyroby krawieckie.

* **Biura adwokatow** dr. Henryka i Tadeusza Szydłowskich przeniesione zostały do domu przy placu Wacława Dąbrowskiego (obok łaźni Ducheńskiego) l. 7 w parterze.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na rzecz gimnazjum polskiego w Cieszynie nadesłali pp. urzędnicy pocztowi w Jarosławiu 3 zł. 56 ct. zebrane przy pożegnaniu kolegi swego p. Aleksandra Mikulskiego.

Zmarli:

Leonja Gustowska, żona urzędnika Towarzystwa zaliczkowego w Krakowie, zmarła dnia 25. bm.

Emil Marja Pol, b. profesor szkoły realnej w Krakowie, zmarł w 71 r. życia w Krakowie.

Józef Jawornicki, emeryt. adjunkt powiatowy, odznaczony złotym krzyżem zasługi, zmarł we Lwowie w 80 r. życia.

Jan Suzdalewicz, pułkownik w stanie spoczynku, zmarł we Lwowie w 63 r. życia.

Feliks Włocki, były właściciel apteki w Jaworzniu, emigrant z Królestwa Pol., zmarł w Chrzanowie.

Notatki literackie i artystyczne.

Pomnik Fredry. Mamy tedy pierwszy spiżowy pomnik we Lwowie — w guście nowożytnym. Doczekał się go dzięki inicjatywie „Koła liter. art.“, genjalny twórca komedji narodowej. Dzisiaj, gdy już odbyła się uroczystość odsłonięcia i gdy artysta rzeźbiarz otrzymał rodzaj „honorowej odprawy“ w urządzonym dlań przez „Koło“ bankiecie, czas chyba odpowiedni, aby parę słów o wykonaniu pomnika napisać dla ogółu zamiejscowego, który niezawodnie żywo nim się interesuje, nie miał jednak do tej pory możności, własnemi oczyma go obejrzeć i ocenić.

Sąd nasz musi niestety wypaść niepomyślnie dla jego twórcy: rzecz to bowiem i w całości i w szczegółach zupełnie poroniona. Pomijamy pozycję siedzącą figury — choć ona najmniej ze wszystkich wdzięczna i stosowna — ale figura sama i w koncepcji i w wykonaniu tyle ma rażących błędów, że aż żal całego zachodu dla tak dobrej sprawy, że formalnie szkoda było spiżu! Ciężkie te co prawda zarzuty, będziemy się starali pokrótce uzasadnić. Przedewszystkiem tedy ogólny wyraz postaci jest najzupełniej chybiony, gdyż błędnie pojęty. Ta poza Fredry na krześle kurulnem, byłaby od biedy może stosowną, gdyby chodziło o prawodawcę, o historyka, o filozofa, pedagoga wreszcie — ale jest kompletnie niewłaściwa dla poety i żołnierza, który narodowi swemu pozostawił w spuściźnie nieprzebrany skarbiec rodzimego humoru, który młodość swoją spędził w kurzawie dymów armatnich, jako oficer wielkiej armji Napoleona. Figura na pomniku ma istotnie dużo powagi i surowości w sobie — ale ani krzty fantazji, owej zamaszystości staroszlacheckiej, którą i w życiu i w komedjach Fredry wybitnym przecież była rysem.

Tyle o całości. Co do szczegółów wykonania, nie mamy zaprawdę dość słów nagany dla tego, który figurę modelował. Toż proszę popatrzyć na nią z lewej (od widza) strony! Poeta przedstawia się poprostu garbaty, skutkiem wysoce nieestetycznego i nienaturalnego ułożenia prawej ręki, w dodatku zaś ta ręka, z tejże strony obserwowana, robi wrażenie sparaliżowanej, bezwładnej. Patrząc na pomnik z prawej strony, ten garb fatalny i ta nieruchomość prawicy nie wpadają w oko, nie zmniejsza to jednak bynajmniej brzydoty figury, gdyż pomnik stoi na otwartem miejscu, zatem jest doń ze wszystkich stron dostęp łatwy i z tą okolicznością powinien był rzeźbiarz bardzo poważnie się liczyć. Na dobitek złego i postument jest stanowczo za niski — rzec można nieproporcjonalnie niski i... skromny. Trochę ornamentyki architektonicznej na tym olbrzymim klocu byłoby bezwarunkowo nie zaszkodziło całości.

Summa summarum — jak do tej pory, dalibóg, nie mamy szczęścia z pomnikami.

Rada państwa.

Głosy prasy.

Tryesteński Piccolo donosi, że w kołach progresistów wzbudza taktyka posłów włoskich w radzie państwa nieufność. Postanowiono też po przybyciu ich do Tryestu przyjąć ich kocią muzyką. Na tę wiadomość zebrali się posłowie włoscy na konferencję. Przeważna ich liczba chciała złożyć mandaty, ale posiedzenie spełzło na razie na niczem.

Vaterland podnosi, że na poważną odezwę *Nemzetu* odpowiedzieli obstrukcjoniści onegdaj trzynastu imiennemi głosowaniami. Inaczej postąpiła prawica, która przynajmniej robiła poważne wysiłki, ażeby izbę sprowadzić napowrót do jej naturalnego zadania. W ten sposób poważny apel Węgrów do austrjackich patrjotów odbił się chętnem echem na prawicy. *Vaterland* spodziewa się i życzy sobie, ażeby prawicy nie utrudniano dalszych kroków zmierzających do podtrzymania związku z Węgrami, zwłaszcza, że stanowisko przez nich zajęte, uważanem być musi za zupełnie lojalne.

Fremdenblatt stwierdza, że przez wczorajszą uchwałę izby poselskiej sprawa prowizorjum ugodowego zbliżyła się znacznie do swego urzeczywistnienia. W dalszym ciągu swego artykułu wykazuje ten dziennik, że stronnictwa narodowo-niemieckie weszły teraz na teren takiej walki, na którym żadne zwycięstwo, a jedynie ciężka odpowiedzialność je czeka. Mści się na nich teraz przez długie lata prowadzona polityka ślepego słuchania rozkazów, wydawanych nie przez wybitnych posłów i mężów stanu, lecz przez masy wyborcze. Jeszcze nie jest za późno, żeby się otrząsnąć z tej polityki i uwolnić się z pod terroryzmu tych politycznych pochlebców, którzy na takie bezdroża wprowadzili stronnictwa narodowo-niemieckie.

Któż dziś obchodzi uroczyście bohaterstwo tych, którzy swego czasu byli przeciwnikami dozwolonej przez berliński traktat okupacji Bośnji i Hercogowiny? Żadne stronnictwo austrjackie nie powinno broni obstrukcyjnej używać na tem polu, na którem się rozgrywają wielkie interesa państwa i potrzeb monarchji, używać jako środka do wywierania presji na rząd. Los, jaki sobie dziś zgotowało stronnictwo narodowo-niemieckie, nie powinien pozostać bez wpływu na inne stronnictwa. Większość dzisiejsza nie powinna się poddawać tendencjom stronniczym tej lub owej partji, lecz mieć na oku tylko wypełnienie swoich nieuniknionych obowiązków względem monarchji. Już samo niebranie udziału w wypełnianiu tych obowiązków jest ciężkim wobec niej grzechem.

Napróżno obstrukcja będzie się starała zasłaniać narodowymi swoimi interesami, żeby uzyskać rozgrzeszenie za ten ciężki grzech przeciw interesom monarchji. Zasada większości *(Majoritätsprinsip)* otwiera mnóstwo innych pól do walki w imię narodowych interesów, ale nie podobna zasady tej tak wbrew politycznej logice tłómaczyć, aby nie dopuszczać większości do wypełnienia tych jej obowiązków względem monarchji, które żadnym zarzutem podlegać i przedmiotem żadnej walki być nie mogą.

Ten sam dziennik donosi, że p. Kathrein odrzucił telegraficznie żądanie, aby ponownie objął prezydum.

Reichswehr zwraca uwagę, iż najbliższe posiedzenie będzie przełomową próbą dla większości, ale zarazem i dowodem, czy w Austrji może się jeszcze utrzymać parlamentaryzm, czy też nie.

Deutsch. Volksblatt donosi, że hr. Badeni konferuje z Młodoczechami w sprawie rewizji rozporządzeń językowych. Obowiązywać one miałyby tylko w okręgach o mięszanej ludności. W razie odrzucenia tego projektu grozi hr. Badeni jednoroczną pauzą parlamentarną. Nalenczas zwołanoby sejmy tylko dla załatwienia bieżących spraw krajowych.

Vaterland donosi, że poseł Wolff miał się wczoraj wyrazić, iż stawiać będzie przeszkody w dojściu prowizorjum ugodowego do skutku, choćby przez to miał się parlament rozpaść na szczątki.

Żydówka z Fichtegasse pisze: Teraz dopiero wyłoniły się powody ustąpienia Kathreina. Nie chciał on na komendę Czechów i Polaków złamać swoich rodaków. Niemiecki naród nigdy mu tego nie zapomni, że przez swój czyn honorowy wprowadził przynajmniej jeden promyk w ciemnię dni ostatnich. Postanowienie większości jest poprostu skomplikowanym zamachem na regulamin izby i konstytucję. Ile razy tylko idzie się za głosem tego kraju obiecanego dla instytucyj parlamentarnych, — tyle razy następuje u nas ścieśnianie prawdziwego życia parlamentarnego. Wobec takiego poddawania się głosom, płynącym z Budapesztu, zatraca się poczucie istoty życia konstytucyjnego i uważa się wskutek tego rzucone ztamtąd gromkie zapowiedzi za drobnostkę. Organ ten zapowiada straszliwą burzę w parlamencie wiedeńskim.

Ostd. Rundschau donosi, iż niebawem p. Promber mianowany zostanie szefem sekcyjnym w ministerstwie obrony krajowej.

Politik donosi, iż katolickie stronnictwo ludowe zamierza wezwać hr. Badeniego podczas debaty nad wnioskami o oskarżenie ministrów, by uregułował kwestję językową. Tyrolscy członkowie nie zgadzają się z wszystkimi punktami zarządzeń Styryjczyków i górno-austrjackich kolegów. Szczególnie ostro zarysowała się sprzeczność zapatrywań Dipaulego i Zallingera z jednej, a Ebenhocha i Karlona z drugiej strony.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 28. października. *(Z izby posłów.)* Wreszcie zdobyła się dziś większość na pierwszy krok, zwiastujący pewną energję, mianowicie na wniosek p. Jaworskiego uchwalono, aby na wieczornych posiedzeniach izba obradowała li tylko nad prowizorjum ugodowem z Węgrami. Wszelkie inne sprawy mają być traktowane na posiedzeniach rannych.

W dalszym ciągu przebieg wczorajszego posiedzenia był następujący:

Po dokonaniu całego szeregu głosowań imiennych, zapisał się do głosu w kwestji formalnej p. Jaworski i powołując się na liczne przykłady z poprzednich sesyj rady państwa postawił wniosek, aby od dzisiaj odbywały się co dnia wieczorne posiedzenia izby poselskiej, i żeby na tych posiedzeniach obradowano wyłącznie nad prowizorjum ugodowem.

P. Funke (liberał), ufryzowany lew opozycji, następca i zastępca w izbie Schoenerera, sprzeciwił się temu wnioskowi dowodząc, iż wykracza się on przeciw przepisom regulaminu.

P. Pacak (Młodoczech) przemawia za wnieskiem p. Jaworskiego i wykazuje, iż izba poselska właśnie na wniosek liberałów podobne postanowienia, jaką proponuje p. Jaworski, uchwalała. Naprzykład podczas ostatniej kadencji rady państwa uchwaliła, iż na posiedzeniach rannych toczyć się mają obrady nad nowym kodeksem karnym, a na wieczrnych nad ustawą podatkową.

P. Kaiser (niemiecki narodowiec) przemawia przeciw wnioskowi.

P. Lueger przypomina, iż swego czasu krytykował ostro postępowanie byłego prezydenta, izby p. Chlumetzky'ego i dzisiejszej mniejszości, która wówczas tworzyła większość, przepowiadał, że przyjdzie czas, kiedy broń, którą ona walczy, zwróci się przeciw niej samej. Mowca proponuje, aby wniosek p. Jaworskiego zmodyfikowano w ten sposób, by on obowiązywał jedynie na jutrzejsze wieczorne posiedzenie.

Po kilku sprostowaniach w kwestjach formalnych i po zaciętej dyskusji nad sposobem głosowania uchwalono w imiennem głosowaniu wniosek p. Jaworskiego.

Przed głosowaniem liberałowie, szenererowcy, niemieccy narodowcy i wiernokonstytucyjna większa własność opuścili salę. Oprócz stronnictw należących do większości pozostali w sali: socjaliści, szenererowcy, członkowie klubu włoskiego, stojałowczycy i polscy ludowcy. Wniosek p. Jaworskiego został przyjęty 184 głosami przeciw 30.

Następne posiedzenie dziś o godzinie 12 w południe.

Opozycja zamierza użyć jak najgwałtowniejszych środków, aby tylko nie dopuścić do pierwszego czytania prowizorjum ugodowego.

Podczas wczorajszego głosowania w kuloarach izby przyszło do gwałtownej sceny między niemieckimi narodowcami i szenererowcami, a stronnictwem chrześcjańsko socjalnem (Luegera). Główna scena rozegrała się między Tuerkem i Wolffem a Luegerem i Bielohlavkiem. Z obu stron padały takie wyzwiska i przekleństwa, jakie można słyszeć tylko na ulicy.

Wiedeń 28. października. Dzienniki tutejsze otrzymały z Insbruka doniesienie od osoby, pozostającej rzekomo w bliskich stosunkach z Kathreinem, że Kathrein już od niejakiego czasu oświadczył, że nie będzie mógł pozostać na czele izby, która już nie jest w stanie pracować. Jego postanowienie zostało wywołane różnicą zdań pomiędzy nim a hr. Badenim. Kathrein sądził, że dłuższe pozostawanie na stanowisku prezydenta izby nie zgadza się ani z jego przekonaniem, ani z jego politycznym honorem.

Wiedeń 28. października. O wczorajszem posiedzeniu parlamentarnej komisji prawicy donoszą do *Neues Wiener Tagblattu*, iż hr. Badeni wcale w obradach głosu nie zabierał.

Komisja w pierwszym rzędzie obradowała nad sprawą petycyj i uchwaliła postawić w izbie wniosek, aby na przyszłość wszystkie petycje dołączane były do stenograficznych protokołów. Tylko niektóre kategorje petycyj mają być wyłączone.

W sprawie prowizorjum ugodowego przyjęto wniosek p. Jaworskiego, który już postawił go na wczorajszem posiedzeniu.

Ożywiona i wyczerpująca dyskusja toczyła się nad wnioskiem p. Dipaulego w sprawie uregulowania kwestji językowej. W końcu uchwalono wniosek ten postawić na porządku dziennym obrad izby poselskiej natychmiast po załatwieniu wniosków o postawienie ministrów w stan oskarżenia.

Gorącą również dyskusję wywołał wniosek p. Dipaulego, aby prawica postawiła w izbie umotywowany wniosek o przejściu do porządku dziennego nad wnioskami o oskarżenie ministrów. Członkowie katolickiego stronnictwa ludowego obstawali przytem, aby wniosek o przejście do porządku dziennego nad oskarżeniem ministrów był umotywowany. Ostrze tych motywów nie jest wcale skierowane przeciw większości, lecz przeciw rządowi.

W sprawie wyboru prezydenta izby, pozostawiono katolickiemu stronnictwu ludowemu, aby ono mianowało kandydata ze swego łona. Podniesiono, iż lewica wraz z katolickiem stronnictwem ludowem zdecydowaną jest oddać swe głosy ponownie p. Kathreinowi.

Gdy nadszedł telegram z Insbruku donoszący, iż p. Kathrein złożył swą godność prezydenta izby wskutek nieporozumień z hr. Badenim przerwano nad tą sprawą obrady.

Poruszono w końcu myśl, aby co tygodnia na dwóch posiedzeniach obradowano nad wnioskami samoistnymi posłów i nad przedłożeniami rządowemi. Myśl tę przyjęto bardzo przychylnie i prezydjum poruczono, aby ją według swego mniemania jak najprędzej i jak najlepiej poprowadził.

Wiedeń 28. października. Katolickie stronnictwo ludowe postanowiło na wczorajszem posiedzeniu pozostać bezwzględnie w większości.

Stosownie do uchwały komisji parlamentarnej, aby katolickie stronnictwo ludowe kandydata na przyszłego prezydenta izby mianowało ze swego grona, postanowiono obstawać przy ponownej kandydaturze p. Kathreina i telegraficznie natychmiast o tem go zawiadomiono.

Wiedeń 28. października. Na posiedzeniu komisji legitymacyjnej dokonano rozdziału referatów dla wyborów, przeciw którym wniesiono protesty. Referentem dla wyboru Barwińskiego wyznaczony Merunowicz, dla wyboru Bogdanowicza Dulęba, dla wyboru Czarkowskiego Giżowski, dla wyboru ks. Fischera Górski, dla wyboru ks. Grobelskiego Merunowicz.

Wiedeń 28. października. Obiega pogłoska, iż br. Dupauli zamierza swój wniosek w sprawie językowej zmienić w ten sposób, że nie będzie się domagał zniesienia rozporządzeń językowych, lecz tylko, aby rozporządzenia te obowiązywały jedynie w mięszanych powiatach Czech i Morawy.

Nadużycia w krakowskiem tow. ubezp.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Kraków 28. października. Ostatecznie pokazało się, iż na ślad defraudacji naprowadziło pismo bezimienne, nadesłane do dyrekcji, podające jak najdokładniej szczegóły defraudacji, oraz fałszywe pozycje, które w rachunki wstawiono. Zbadała to natychmiast specjalna komisja. Czesława Kieszkowskiego nie ma w Krakowie, gdyż bawi na urlopie. Sprawa ta przybierze zapewne szersze rozmiary i pociągnie prawdopodobnie za sobą dalsze ofiary. Koniecznem jest, aby natychmiast zebrała się na nadzwyczajną sesję rada nadzorcza.

Kraków 28. października. Czesław Kieszkowski dotąd nie wrócił. Dalsza jego służba wykluczona bezwarunkowo. Pojawia się zdanie, że dla niego tylko jedno pozostało wyjście, a mianowicie odebranie sobie życia.

Fałszywe są pogłoski, jakoby sprzeniewierzona kwota dochodziła do pół miljona, prawdopodobnie nie przekroczy 100.000 zł.

Dalsze badania ksiąg są w toku.

Pokazuje się, że Czesław Kieszkowski brał udział w prywatnych „grynderkach“, dlatego ma różne znaczniejsze prywatne weksle.

* *
*

W sprawie nowoodkrytej defraudacji w dziale życiowym „Towarz. wzajemnych ubezpieczeń“ w Krakowie, dowiadujemy się z autentycznego źródła, że nie „list anonimowy ze Lwowa“ naprowadził na ślad zbrodni, jak o tem telegrafowano w pierwszej chwili z Krakowa, — lecz wynik ścisłego szkontra działu życiowego w tutejszej filji. Takiego szkontra domagał się właśnie reprezentant lwowski, p. Gnoiński i ono to wykryło pierwsze fakta malwersacji. Nie zgadza się również z rzeczywistością doniesienie, jakoby p. Gnoiński podał się do dymisji.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Kraków 28. października. Tutejsza izba handlowa na wczorajszem posiedzeniu oświadczyła się przeciw podatkowi transportowemu, oraz przeciw sposobowi poboru podwyższonego podatku spożywczego od cukru, gdyż przymus opłaty podatku z góry uniemożliwiłby średnim i małym handlorzom prowadzenie przedsiębiorstw.

Frankfurt 28. października. *Frankfurter Ztg.* donosi, iż zatarg, jaki powstał między dworem badeńskim, a carem i dworem heskim, został już załagodzony. List cara i ks. heskiego wystosowany do w. ks. badeńskiego uspokoił wzburzone umysły na dworze badeńskim.

Sofja 28. października Sobranie otwarte zostało mową tronową, w której książę wspomniawszy o swych wizytach u zaprzyjaźnionych dworów w Europie, oświadczył, iż podczas tych wizyt miał sposobność przekonać się, że Bulgarja z powodu swej lojalnej polityki cieszy się za granicą szacunkiem i sympatją.

Wiedeń 28. października. Wczoraj wyszedł numer wojskowego *Verordnungsblattu*, zawierający awans listopadowy. Arcyksiążę Józef Ferdynand mianowany kapitanem 1. klasy. Komendant korpusu w Krakowie jen. dywizji Albori mianowany jenerałem broni. Dalej mianowanych zostało 15 jenerałów dywizji, między nimi jenerał brygady obrony krajowej we Lwowie Nowy von Wallersberg, 23 jenerałów brygady, pomiędzy nimi komendant brygady obrony krajowej we Lwowie pułkownik Steinbrecher, 46 pułkowników, 56 podpułkowników, 69 majorów, 54 kapitanów pierwszej klasy i 71 kapitanów drugiej klasy w piechocie, 26 kapitanów 1. klasy, 6 drugiej w artylerji, 20 rotmistrzów 1. klasy i 20 drugiej w kawalerji. Nadto obejmują mianowania cały szereg poruczników i podporuczników.

Wiedeń 28. października. Minister skarbu dr. Biliński, oświadczył deputacji kelnerów, która była u niego, że przygotowuje rozporządzenie, które zezwoli po kawiarniach sprzedawać egipskie papierosy.

Ateny 28. października. Komisja dla kontroli finansów odbyła wczoraj pierwsze posiedzenie, na którem minister skarbu wygłosił *exposé* o stanie finansów greckich. Komisja prowadzi dalsze prace nad ułożeniem projektu kontroli finansów.

Wiedeń 27. października. Dziś o godzinie 11. przed południem odbył się w kościele Dziewięciu Chorów Aniołów „am Hof“ ślub córki prezydenta ministrów, hrabianki Wandy Badenianki z hrabią Adamem Krasińskim. Na uroczystości byli przedstawiciele wszystkich sfer tutejszego towarzystwa, oraz liczni goście zamiejscowi. Młodej parze ślub dawał ksiądz Jan Badeni, prowincjał OO. Jezuitów. Między niezliczonymi podarkami ślubnymi znajduje się bardzo ładny szal koronkowy, wykonany przez uczenice lwowskiej szkoły przemysłowej, którą to szkołą hrabianka Wanda Badenianka bardzo się zajmowała.

Z Galicji nadeszło kilka tysięcy telegramów gratulacyjnych. Między innymi ze Lwowa: od książąt kościoła, wybitniejszych instytucyj, uniwersysetu, politechniki, oraz mnóstwo prywatnych depesz z życzeniami dla rodziców i nowożeńców.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 28. października.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 351·50, Węg. Kredyty 386·50, Anglobanki 163·—, Wiedeńsk. „Bankverein“ 251·—, Unjony 290·50, Laenderbank 216·50, Sztacbany 334·—, Lombardy 82·25, Elbethale 261·50, Kolej północno-zachodnia 248·75, Tytuniowe 153·50, Rima 258·—, Alpiny 132·50, Renta majowa 102·15. Węg. renta koronowa 99·80, Losy tureckie 60·10, Marki niemieckie 52·81.

Berlin 28. października. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry, oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 220·90 (351·84)-Sztacbany 142·50 (334·61), Lombardy 35·75 (83·53), Disconto 198·—. Usposobienie mocne.

Frankfurt 28. października. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 298·25 (352·03), Sztacbany 283·25 (334·72). Lombardy, —·— (—·—), Laura 169·20, Harpener 185·80, Disconto 198·20. Usposobienie ciche.

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 28. października 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika py 200 zł. m. k. 212·— do 215·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasso po 200 zł. w. a. w srebr. 285·— do 289·—. Banku hipot po 200 zł. w. a. 385·— do 395·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 260·— do —·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·90 do 98·60. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·30 do 98·—. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·60 do 97·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·10 do 100·80. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·30 do 98·—. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·80 do 98·50. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·— do 29·—. Miasta Stanisławowa od 44·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·63 do 5·73. Napoleon'dor od 9·48 do 9·58. Półimperjał 9·50 do 9·60. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·20 do 1·28·20. 100 marek niem. 58·60 do 59·10.

(2) Guy de Maupassant.

MONACO.

(Ciąg dalszy).

Wystosowano więc tę samą prośbę do rządu włoskiego. Wszakżeż król i brat nie okaże się przecież tak wymagającym, jak rzeczpospolita. Rząd włoski przysłał rachunek kosztów wynoszący 12.000 franków. 12.000 franków! W takim razie trzebaby nałożyć nowy podatek, co najmniej 2 franki od głowy. Podatek ten jednak wystarczyłby do wywołania niebywałych w państwie zaburzeń!

Poczęto więc myśleć, by karę śmierci na złoczyńcy wykonać przez jednego z żołnierzy. Jednakowoż jenerał, zapytany o to, oświadczył niechętnie, iż jego żołnierze nie są dostatecznie wyćwiczeni w robieniu bronią, ażeby módz wykonać pracę, wymagającą tak wielkiej zręczności i pewności, jaką jest ścinanie głów.

Wówczas zwołał książe ponownie najwyższy trybunał sądowy i przedłożył mu ten arcyniemiły wypadek. Znowuż naradzano się długi czas, nie mogąc znaleźć praktycznego sposobu załatwienia sprawy. Wreszcie zaproponował pierwszy prezydent, by karę śmierci zmienić na dożywotnie więzienie, który to projekt natychmiast został przyjęty.

Tymczasem w całem państwie nie było żadnego więzienia; musiano więc urządzić je i zamianować stróża więziennego, któryby pilnował więźnia. Przez sześć miesięcy wszystko było w największym porządku. Więzień spał snem sprawiedliwego cały dzień na „materacu" w wygodnem „więzieniu", a dozorca zabawiał się w ten sam sposób przed drzwiami więzienia.

Lecz książę, który jest oszczędnym, każe sobie ze wszystkich wydatków przedkładać dokładne rachunki. Przedłożono mu więc między innymi rachunek kosztów tego nowego urządzenia, utrzymania więzienia, więźnia i dozorcy. Płaca dozorcy obciążała budżet władcy bardzo niemile. Przeglądając zatem rachunki, książę zrobił grymas nieukontentowania i namyśliwszy się, że to mogłoby długo trwać, gdyż skazany był jeszcze młody, zażądał od ministra sprawiedliwości, aby wynalazł sposób, za pomocą którego wydatki te mogłyby ustać.

Minister porozumiał się z prezydentem sądu i obydwaj zgodzili się, aby płacę dozorcy więzienia znieść zupełnie. Więzień, który skutkiem tego będzie zmuszony sam siebie dozorować, ucieknie i niemiła sprawa załatwi się ku ogólnemu zadowoleniu. Dozorca więzienia wrócił na łono rodziny, a na miejsce jego nakazano kuchcikowi pałacowemu zrana i wieczorem przynosić jedzenie więźniowi. Jednakże skazaniec nie próbował ani razu odzyskać swej wolności.

Pewnego dnia, gdy zapomniano przynieść mu jedzenie, przyszedł najspokojniej do pałacu upomnieć się o nie. Od tego czasu, aby oszczędzić kucharzom niepotrzebnego spaceru, przychodził stale na wszystkie jedzenia do kuchni pałacowej, by tu wraz z służbą dworską, z którą się zaprzyjaźnił, spożywać dary boże. Po śniadaniu zwykle odbywał space do Monte Carlo. Czasami wstępował do kasyna i ryzykował pięć franków w ruletę. Gdy wygrał, urządzał sobie wspaniały obiad w jednym z renomowanych hoteli. Potem wracał do więzienia, zamykając starannie drzwi z wnętrza.

Żadnej nocy nie spędził „po za domem".

Sytuacja stawała się coraz trudniejszą — nie tyle dla skazanego, ile dla sędziów. I znowu zebrał się sąd i postanowił zażądać od skazanego by „państwo" Monaco opuścił. Gdy mu decyzję tę zakomunikowano, odpowiedział:

— Moi panowie, jesteście w istocie zabawni. Cóż się ze mną stanie? Nie posiadam środków do życia. Nie mam rodziny. Cóż mam począć? Zostałem skazany na śmierć. Nie straciliście mnie. Nie rzekłem na to ani słowa. Potem skazaliście mnie na dożywotne więzienie i naznaczyliście mi dozorcę. Naraz zabraliście mi dozorcę — znowu na to nic nie powiedziałem. Dziś chcecie mnie wygonić z kraju! Otóż nie. Jestem więźniem, waszym więźniem i na mocy prawa przez was skazanym. Odsiaduję moją karę wiernie i pozostaję tutaj.

Najwyższy trybunał sądu skamieniał! Książę wpadł w szalony gniew i rozkazał zarządzić odpowiednie środki. Zaczęto znowu radzić. W końcu postanowiono zaproponować złoczyńcy „pensję dożywotnią" w sumie 600 franków z warunkiem, aby z pensji tej utrzymywał się po granicami państwa. Naturalnie złoczyńca propozycję przyjął.

W bliskości państwa swego dawnego władcy, wziął w dzierżawę mały kawałek ziemi i żyje szczęśliwie na własnym gruncie, uprawiając jarzynę i gardząc najwyższymi potentatami świata.

Jednakże rząd księstwa Monaco, który z tego przykładu, choć za późno, wyciągnął naukę dla siebie, postanowił zawrzeć kontrakt z rządem francuskim; teraz wydaje swoich więźniów Francji, która za małe wynagrodzenie usuwa ich z tego świata. W archiwum aktów sądowych księstwa można dziś jeszcze widzieć akta, traktujące o pensji tego mordercy, który własnym podpisem zobowiązał się nie przekraczać granic państwa Monaco.

Naprzeciw pałacu księcia wznosi się dom gry, *great attraction* Monaco. Między tymi dwoma gmachami niema żadnej nienawiści ani też wrogiego usposobienia; gdyż skoro jedno chroni drugie, to za to drugie jest podporą pierwszego. Jestto istotnie przedziwny, jedyny w swoim rodzaju przykład dwóch sąsiednich możnych rodzin żyjących w spokoju i w zgodzie w małem państewku; przykład, który jakby stworzony na to, by wspomnienie Capulettich i Montecchich zupełnie usunąć. Tu dom panujący, tam dom gry, stare i nowe społeczeństwo, spokrewnione silnym węzłem dźwięku złota.

O ile trudno otrzymać wstęp do salonów księcia, o tyle łatwo dostaje się do kasyna, które dla wszystkich obcych otwarte. Idę do tego ostatniego. Przeciągły brzęk pieniędzy, jednostajny i monotonny jak szum fali, jakiś stłumiony, cichy, ale przejmujący szmer uderza ucho już na wstępie; potem przejmuje on duszę, wstrząsa serce, zamąca ducha i nie pozwala myśleć. Wszędzie słychać go, ten śpiewny, krzykliwy, wołający szmer zniszczenia.

(*Dokończenie nastąpi*).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.